

„Jestem całkiem normalnym kolesiem”

Wkurza go litość, nie przeszkadza mu za to jak piszą: Jasiek Mela bez ręki i nogi. Nie jest twardzielem, ale właśnie rusza na Elbrus i zamierza przebiec nowojorski maraton. Na dodatek przeprowadził się pod Wawel i mówi o sobie krakus

Umówmy się: ten wywiad nie będzie łzawy, ani cikliwy.

Zgoda.

Wiele osób myśli, że rozmowa z osobą bez ręki i nogi od razu musi być do płaczu. Wkurza cię to?

Wkurza mnie i to bardzo. Bo to kolejny podział na tych sprawnych i tych już nie. Nie znoszę jak się mnie inaczej traktuje.

Nie jesteś niepełnosprawny?

Jestem całkiem normalnym kolesiem, który jest tym kim chce być. Ma swoje pasje, które stara się realizować oraz marzenia.

A jak traktują cię inni?

Różnie. Krew mnie dosłownie zalewa, gdy spotykam na swojej drodze osoby, które chcą mnie we wszystkim wyręczać. Nawet w najprostszych rzeczach. Zastanawiają się czy wejdę po schodach, wyjdę z samochodu. To jest coś koszmarnego i w sumie dość śmiesznego.

Bo co, bo jesteś twardzielem?

Nie, nie twardzielem, ale samodzielnym facetem.

Fakt. Jasiem Melą to ty już dawno nie jesteś. Ile masz lat
Już 21

To mogliśmy się iść piwa napić

Śmiech.

I nie przeszkadza ci to, że nadal mówią o tobie Jaś?

Nie. Przyzwyczaiłem się do tej formy i lubię ją. Wiem jednak, że wiele osób myśli o mnie: szczeniak. Idę na przykład na jakieś spotkanie biznesowe i czuje, że myślą sobie; przychodzi młokos i cwaniakuje. Staram się udowodniać, że tak nie jest.

I co robisz?

Wiele rzeczy. Wyjechałem na przykład do Norwegii do pracy. Sam na miesiąc.

Co tam robiłeś?

Różne rzeczy, malowałem domy, remontowałem, pomagałem w budowie. Boże, jak mnie to cieszyło. Wyobrażasz sobie miny tych ludzi, kiedy zobaczyli gówniarza bez ręki, który chce się przyjąć na budowę.

Szok?



I to jaki. Norweg, do którego przyszedłem malować, spytał mnie wpierw, gdzie mam ekipę. Mówię, że sam jestem i chcę zacząć od zaraz, że mam w plecaku rzeczy, przebieram się i jestem gotowy. Dwa dni nie spuszczał ze mnie oka. Chyba myślał, że się zabije (śmiech)

Co tym udowodniłeś?

Że jest wielu takich jak ja i mogą robić takie właśnie rzeczy. A często natrafiają na opór i trudniej im znaleźć pracę.

Nie lubisz litości, prawda?

To paskudna rzecz. Zdarza mi się, że ludzie się nade mną litują i to jest naprawdę trudna sprawa.

Dlaczego?

Bo wiem, że nie robią tego ze złej woli. Wiesz, czasami lepiej jest sobie dać pomóc, nawet gdy tego nie potrzebujesz, żeby taki człowiek nie nauczył się olewania innych. Warto pytać, jak pomagać umiejętnie. Mam paru kumpli na wózkach, których ludzie próbują gdzieś znieść czy podsadzić. Biorą, chwytają energicznie za kółka i facet ląduje na ziemi. Leży potem taki jeden i drugi na ulicy, bo niewprawni samarytanie wyrzucili go z wózka.

Ludzie się pytają, jak się z tobą witać, choć nie masz prawej ręki?

Boją się, nie chcą mnie urazić. Faktycznie jest wiele osób, które mają problem z akceptacją siebie, i to niekoniecznie tylko niepełnosprawne, bo też otyłe. Najlepsze w takiej sytuacji są dzieci, bo zawsze zapytają o to, o co chcą zapytać, bez ogródek.

Na przykład dlaczego nie masz ręki?

Na przykład.

I czemu nie nosisz protezy?

O tak.

No to dlaczego?

Bo są niepraktyczne. Zresztą ja mam amputację ręki na poziomie połowy przedramienia. Mówi się i pisze: Janek Mela bez ręki, bez nogi, ale ja mam rękę, tylko krótszą. I potrafię dużo nią zrobić. Wracając do dzieci, naprawdę są cudowne. Pamiętam byliśmy gdzieś z rodziną, siedziałem sobie na ławce, nie miałem jeszcze protezy, więc kula była oparta

tuz przy mnie, widać też było, że nie mam ręki tylko pusty rękaw i podszedł do mnie taki chłopczyk, patrzy, patrzy, klepie mnie w końcu po ramieniu i mówi: Nie martw się, odrośnie! To było cudowne.

A jak pisał Janek bez ręki, bez nogi to co czujesz?

Nie drażni mnie to w ogóle. Jestem przykładem. Ludzie uczą się na przykładach innych. Wiem, że stanowią jakiś tam wzór dla innych niepełnosprawnych. Mógłbym pokazywać, że życie jest bez sensu, że jestem zdolowany, ale mogę robić coś całkiem odwrotnego. Pokazać, że mogę robić całkiem odjechane rzeczy, na przykład biegać w maratonie.

Biegniesz?

Tak, choć nie cierpię biegania. To nudne i na dodatek strasznie męczące.

No to po co?

Bo to jest dla mnie kolejne wyzwanie. I właśnie dlatego, że tego nie lubię, że zawsze to omijałem, to się teraz pomęczę. Jest taka okazja, byśmy pobiegli w nowojorskim maratonie, i zrobię wszystko, by dobiec.

Strasznie jesteś pracowity.

No co ty, jestem strasznym leniem.

Leniwi to raczej nie zdobywają Bieguna.

Wiesz, bo ja potrafię być wytrwały, gdy widzę w czymś wyraźny sens. Przez to lenistwo już na przykład dwa razy rzuciłem studia.

Może za szybko się nudzisz?

Może. Chociaż to były dwa kierunki, które mi się podobały.

No to o co chodzi?

Reżyseria w Łodzi to była prywatna szkoła i nie podobał mi się program. Psychologia w Sopocie też mnie rozczarowała. Rzeczy, które mnie interesowały były dopiero na czwartym roku. Za mało było psychologii w samej psychologii, no i też ją rzuciłem.

To ty nie jesteś grzecznym chłopcem.

Na szczęście nie.

A teraz co?

Teraz przeprowadziłem się do Krakowa. I w sumie powinienem chyba się porozglądać za jakimś kierunkiem, prawda? Trochę się jakoś późno zrobiło.

No, to chyba ostatni dzwonek. A wiesz co chcesz teraz studiować?

Nie mam zielonego pojęcia.

Może te studia nie są ci do niczego potrzebne?

Może nie są, ale jakoś to słabo wygląda.

Kupisz sobie

(śmiech)

Jasiek, a po co ci ten Elbrus?

Bo ja i osoby, które ruszają ze mną chcemy pokazać, że nie ma rzeczy niemożliwych. Banał? Uwielbiam góry i podróże, ale uwierz, że oprócz tych medialnych i rozdmuchanych wypraw, jeżdżę sobie cicho, bez rozgłosu po Polsce i zagranicę autostopem. To jest tak, że zmagając się z wiel-





ką górą po powrocie cieszą zwykłe życie. Normalny posiłek czy prysznic staje się cudem.

Lubisz tak żyć?

Najbardziej w moim życiu lubię to, że nie wiem gdzie będę za tydzień, co będę robić.

Nie dorosłeś za szybko?

Chyba nie.

Ale twój świat stanął w pewnym momencie na głowie?

Od czasu moich wypraw z Markiem Kamińskim nie-słuchanie się pozmieniało i to w sposób całkowicie nieprzewidywalny.

Zdziwiło cię to?

Ja to wszystko traktowałem jako przygodę. Liczyłem, że jak nam się uda w ogóle wyruszyć na wyprawę to będzie pół sukcesu, a gdyby nam się udało dojść na Biegun to już kosmos totalny. Nie myślałem, że po powrocie zrobi się taki gigantyczny szum medialny. Czasem to zainteresowanie moją osobą było to dla mnie strasznie upierdliwe.

To po co zakładałeś fundację?

By pomagać innym. Zarażać ich energią, którą ja kiedyś zostałem zarażony. Spotkałem wiele osób, które mi pomogły, poczynawszy od moich rodziców, przez Marka Kamińskiego czy Annę Dymną. Uwierzyli we mnie, gdy sam w siebie wątpiłem i dali mi szansę zrobienia czegoś niesamowitego. Teraz moje życie wygląda całkiem inaczej.

Chcesz zmieniać teraz życie innych?

Wiesz co, ja mam niesamowite szczęście w życiu. Uda mi się w małych i wielkich rzeczach, nawet jak się spóźni

ostatnio na pociąg, to on też jest spóźniony. Ale wiem, że nie wszyscy tak mają, że wiele osób żyje gdzieś tam i są zagubieni, zbuntowani i wątpiacy.

Też tak miałeś?

Oczywiście, to normalny etap. Dziś jednak wiem, że cierpienie uszlachetnia człowieka, że jak Bóg coś nam w życiu odbiera, to w to miejsce zawsze coś nam daje. W wypadku straciłem bardzo dużo, nogę, rękę, zdrowie, część siebie, to bardzo dużo dostałem.

Wściekałeś się na to?

Wściekałem.

Długo czułeś się niepełnosprawny?

Nie trzeba być niepełnosprawnym, czy chorym, by czuć się odrzuconym. Dzieci bywały szczere do bólu.

Dziś jesteś szczęśliwym facetem.

Nie, dzisiaj to ja jestem potwornie wkurzony.

Psujesz mi zakończenie wywiadu.

A bo zwinęli mi laptop.

Tu? U nas w Krakowie?

Nie, w pociągu.

A to pewnie jakiś warszawiak.

Rozmawiała Gabriela Kachel
Serdecznie dziękujemy Gazecie Krakowskiej za zgodę
na przedruk.
Zdjęcia: archiwum Fundacji Poza Horyzonty